

WIENIEC-PSZCZÓŁKA

PISMO
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ



POLSKIEJ
DEMOKRACJI.

WYCHODZI CO TYGODNIA. — DODATKI: KALENDARZ NIEWIASTA

BIBLIOTECZKA

WYDZIAŁ NA CHRYŚCJAŃSKIE KIERUNKI

SPRAWIEDLIWOŚĆ

I NA JEDNO MUŻ. JESZCZE CHRYŚCJAŃSKO! PIERZĄ I ZŁODĄ!

Goniarzynie 4 korony, półrocznie 2 korony, ćwierćrocznie 1 kor. z „Niewiastą”, Gospodarzem
Z dodatkiem „Cepy” rocznie 5 kor. Do Ameryki 2 dolary. Do Niemiec 6 kor. Kalendarz „Więńca-
Pszczółki” i „Niewiasty”. Administracja w Bielsku, ul. Blichowa 40. Nr. telefonu 418. IV.

Nowy Rok 1910.

Po raz trzydziesty szósty witamy kochanych Brac, naszych Czytelników z początkiem nowego roku. Lat 35 redaktorskiej pracy — to zwyczajny okres ludzkiego życia, który można poświęcić jakiemuś zawodowi. Rzeczywiście też nie żyje już ani jeden redaktor ludowego pisma z lat siedemdziesiątych — było zresztą wówczas „piszących dla ludu” bardzo mało — zaledwie może trzech na całą Galicję! Mało też żyje czytelników „Więńca-Pszczółki” z onego czasu — a także z przeciwników, którzy chcieli pisma nasze zniszczyć, zostało zaledwie paru! — lecz ich nie chcemy wymieniać w tym dniu uroczystym po imieniu. Widocznie chowa ich Bóg na to, aby się przekonali, że prawda i sprawiedliwość muszą zwyciężyć — i jak mówi przysłowie nasze: „dłużej klasztora jak przeora.”

Trzyma i mnie Bóg w łasce swojej, jeszcze na tej ziemi, choć się zdawało nieraz, że już mię przeciwnicy moi i ludowi,

rozniosą na swoich, jeżeli nie mieczach, to na wyrokach sądowych i grabieżach.

Powstało zaś obok „Więńca-Pszczółki”, wiele pism innych, a tem samem wzrósł poważnie w liczbę: „zastęp redaktorów ludowych.”

Wiem, że dla wielu z nich jestem „solą w oku”. — Jestem jak ów ojciec stary, spracowany dla synów, którzyby radzi czemprędzej objąć po nim spadek — a starego albo już wynieść na „Bożą rolę” — albo przynajmniej odsadzić na „jałową wymowę.” Nie rzucam podejrzeń ani oskarżeń — stwierdzam historyczną rzeczywistość, i te od wielu już lat pojawiające się w rozmaitych pismach ludowych wyrażenia: „jak Stojalowski umrze, to się to wszystko rozleci!”

Jeżeli nie spełniam życzeń tych moich serdecznych przyjaciół, to niech apelują do Pana Boga, który mi jeszcze nie wytrąca pióra z ręki — i przydłuża mi w miłosierdziu swem dni żywota.

O jedno jednak śmieję zapytać tych, którzy tak bardzo czekają na moją ostatnią godzinę.

Powiedzcie jasno i dokładnie, dlaczego właściwie taką pałacie nienawiścią — wy, którzy twierdzicie o sobie, że „dobro ludu pracującego — włościan czy robotników, jest waszym głównym celem, waszem najgorętszym pragnieniem?”

Wszak *nikt z was* nie jest w stanie udowodnić mi, jakoby lud pracujący w Galicyi poniósł jakąkolwiek szkodę z mojej winy, albo w skutek mego działania w tym 35 letnim okresie mej pracy publicznej?

A jeżeli w niczem nie zaszkodził ludowi, jeżeli zacząwszy przed wami wszystkimi pracę, niewątpliwie pod pewnym względem przygotowałem Wam pole działalności — to największą z waszej strony jest niesumiennością wszczepianie nienawiści w rzesze, mało oświecone, młode, a więc nieznające przeszłości, — przeciw temu, który w tym kraju łamał pierwsze okowy, które przynęcały chłopca i robotnika.

Wiem, o co Wam chodzi. Nie o „dobro ludu” — lecz o wasze własne i stronnictwe korzyści! Jedni z was chcieliby, aby socjalna demokracja rozszerzyła się na cały kraj; inni tego samego pragną dla „ludowców” — a więc zawadza wam ten stary, który powtarza upornie, że tylko na podstawie: „chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości”, ogarniającej wszystkie, można zbudować prawdziwe szczęście ludu i narodu.

Mniej mnie dziwi dawna zawziętość i fanatyczny ucisk konserwatywno-klerykalny. To stronnictwo miało się o co gniewać i może po dziś dzień czuć żal do mnie. Wszak, bądź co bądź, przyczyniłem się do złamania ich wszechwładztwa w Galicyi — a wielkiego wyklinacza: „chrześcijańsko-społecznego” programu, zmusiłem do tego, że obecnie, przybrawszy *to samo* hasło, tak samo jak socjalna demokracja i ludowcy przez płatnych pisarków, obrzuca mnie błotem i stara się zatrzeć ślady i skutki mej pracy — i sobie je przywłaszczyć.

Tym oczywiście zawadzam na świecie. Klerykałom jestem żywym i ciągłym wyrzutem sumienia, a również protestem przeciw ich przechwałkom, że to oni są

„najlepszym” stronnictwem i głoszą nowy program:

Konserwatystom zaś psuję miłą zgodę świeżo zawartą: „między wielkimi i małymi rolnikami”, za pomocą której pragną na nowo odzyskać utraconą władzę i wpływ decydujący na sprawy publiczne.

Nie byłem nigdy tego zdania, jakobyśmy mieli „wielkich rolników” wykluczać od wspólnej pracy. Owszem zaczynałem pracę pod hasłem: „Z szlachtą polską, polski lud!” Jestem atoli stanowczym przeciwnikiem oddawania „kierownictwa” polityki naszej narodowej i krajowej, znowu w ręce stronnictwa konserwatywnego, stańczykowskiem zwanego.

Niestety, obecny sojusz: „wielkich i małych rolników” w kraju, w Sejmie i Kościele polskim, budzi uzasadnione obawy, że chodzi głównie o to, aby konserwatywne stronnictwo ponownie „przy pomocy małych rolników” — to znaczy stronnictwa ludowców, objęło ster spraw publicznych.

Powszechne wybory do parlamentu przecie nie rozbiły, ani nie usunęły od spółdziałania konserwatystów. Mają oni przedstawicieli w parlamencie, mają miejsce w prezydium parlamentu i Koła polskiego, mają jeszcze przeważny, jeżeli nie wyłączny to decydujący głos w Wydziale krajowym i Sejmie — mają tedy więcej, niżby mieć powinni. Nie można tedy mówić o ich pokrzywdzeniu, tylko chyba o słusznem „zmniejszeniu” ich wpływów, a zatem nie można popierać dążeń, skierowanych ku odzyskaniu dawnego „wyłącznego ich kierownictwa”.

Toż po 35 latach pracy nad usunięciem „monopolu politycznego” konserwatystów, uważałbym za zmarnowanie tak długiej i żmudnej pracy, gdyby właśnie „ludowcy” mieli się przyczynić do przywrócenia „panowania stańczyków”.

Zresztą, kochani Czytelnicy „Wieńca-Pszczółki” rozpoczynając ten trzydziesty szósty rok naszej wspólnej pracy, możemy podziękować Bogu za błogosławieństwo jego takie, że obecnie wszystko to, cośmy

rozpoczynali, odosobnieni i prześladowani, zostało albo uznane przez wszystkich i jest naśladowane, albo sfoi tak silnie, że w niedalekiej przyszłości, doczeka się zwycięstwa.

Przekonaliście się, że wszystko cośmy Wam w tych latach pisali było „prawdą” i zmierzało do „dobra ludu”. Jednego nie umieliśmy i zapewne już nauczyć się nie mamy czasu, aby „robić interesa i ciągnąć zyski dla siebie z publicznej i politycznej pracy.”

Nie mamy żadnych banków, ani towarzystw obliczonych na zysk i wyciąganie pieniędzy od ludzi, nie możemy też rozczuć wam żadnych posad i agencji.

Nieśliśmy Wam i niesiemy to co trwałe, najpewniejsze i najlepsze: „oświatę opartą na prawdzie Chrystusowej — na sprawiedliwości i szczerej miłości bliźniego, która musi poczynąć się od najbliższych tj. od swego narodu”.

Z tem hasłem i z tym krótkim, ale treściwym programem rozpoczynamy i ten Nowy Rok — zapraszając Szanownych i kochanych Czytelników do dalszej wspólnej pracy — oraz do gorliwego szerzenia naszych zasad wśród braci i znajomych.

Przekonaliście się wszyscy, że byliśmy Wam dobrymi doradcami i zawsze wskazywali to, co wedle sumienia uznawaliśmy za najlepsze. Cieszymy się dziś wspólnie z odniesionego zwycięstwa nad przeszkodami — daj Boże, abyśmy doczekali się chwili, gdy cały lud polski, zjednoczony pod hasłem: „Za Ojczyznę i wiarę!” odetchnie wolnością i lepszą dolą.

Bóg z nami!

Ks. Stanisław Stojatowski.

BACZNOŚĆ!

Kto z was nowin świata łaknie temu pewnie ich nie braknie w „Wieńcu-Pszczółce” naszej. Wszystko skrzętnie notujemy,

co się dzieje — drukujemy ku nauce Waszej.

Kto się pośmiać lubi szczerze niech do ręki „Cepy” bierze zabawi się mile;

rozweseli się do woli i zapomni co go boli, precz pójdą złe chwile!

Baba na wsi nie próżnuje w tygodniu się naharuje lecz w niedzielę — basta.

I odpocząć rada,

więc wygodnie się rozsiada,

z „Niewiastą” niewiasta!

A więc wszystkich bardzo proszę

niechaj przyszłą rychło grosze

pięć koron niewiele,

a będziemy z sobą kwita,

naczytacie się do syta

w święta i niedziele!

Ktoś.

Kalendarze Wieńca-Pszczółki i Niewiasty — oraz kalendarze „Cepów” rozdaliśmy wszystkim, którzy ich żądali.

„Nowi” Czytelnicy, którzy naszych kalendarzy dawniejszych nie mają, ani tychże nie czytali — mogą otrzymać kalendarze dawniejsze co do treści, jednakże z kalendarium, czyli wykazem miesięcznym świąt tegorocznym, za bajeczną ceną dwunastu centów czyli 24 halerzy, jeżeli przyszłą przytem przynajmniej ćwierćroczną przedpłatę jedną koronę 25 hal., czyli razem jedną koronę 50 halerzy (75 centów).

Zwracamy uwagę tych Szan. przedpłacicieli, którzy proszą, aby im w gazetce odpowiedzieć czy pieniądze odebraliśmy, że tego nie możemy uczynić, boby nam zabrakło dużo miejsca. Pieniądze pocztą posłane nigdy nie mogą zginąć.

Tym którzy przysłali na mszę św. donosimy, że do 3 stycznia mamy msze św. zajęte — potem ogłaszać będziemy w gazetce.

Traktaty handlowe.

Stało się, cośmy pisali od samego początku, że: „traktaty handlowe tak z Rumunią, jak i z państwami bałkańskimi, chcemy czy nie chcemy, będą zawarte.“

Pierwsza sprawa, którą uzdrowiony parlament uchwalił, to były właśnie te traktaty handlowe. Stało się to, choć polscy posłowie ludowi w parlamencie za traktatami nie głosowali, wielu z tego powodu, aby stapińszczukom nie dawać oszczerczej broni do ręki, jakoby ci „polscy posłowie ludowi“ — którzy mają zdanie własne i nie słuchają komendy Stapińskiego, zdradzili włościan!

Myśmy nie głosowali za traktatami także dla sumienia, bośmy nie mieli pewności, czy one będą dobre. Ale też dla sumienia nie mogliśmy za stapińszczukami straszyć włościan i odbierać im odwagę i chęć do pracy i samoobrony.

Traktaty te nazywają się „handlowemi“ — ale są w rzeczywistości więcej politycznymi — i Austria musiała i musi je zawrzeć, bo tego wymaga jej polityka zewnętrzna, i przeszła i przyszła. Pisaliśmy już, że nie chcąc w r. 1909 na wiosnę wojny z Serbią, musiała Austria zobowiązać się, że poczyni Serbii ustępstwa handlowe. Tak samo chcąc na przyszłość ubezpieczyć się przed wojną, musiała zawrzeć traktaty handlowe z Rumunią, i innymi państwami bałkańskimi.

Zatem moglibyśmy tych rolników, którzy wierząc w strachy rozsiewane przez Stapińskiego zapytać: Co wolicie, czy żebyście stracili coś na świni lub krowie, czy żeby wasi synowie i mężowie poginęli na wojnie, — a w dodatku te wasze gadziny domowe pobrali nieprzyjaciele, jak to bywa na wojnie?

Dziś gdy tylko są manewry swoich żołnierzy, to tracą rolnicy w polu i w domu — i nie mogą się doprosić wynadgródzenia — a coż dopiero działoby się w czasie wojny? — ktokolwiek by przyszedł, czy swoje czy nieprzyjacielskie wojska. —

Traktatami tedy handlowemi musiała Austria odwrócić od siebie niebezpieczeń-

stwo wojny, — i dlatego powiedzieliśmy: „traktaty muszą być zawarte.“ A nie mogliśmy tak lud bałamucić, jak to czynili inni, że jak tylko zaczniemy wrzeszczeć, to traktatów nie będzie.

To co się stało w parlamencie, potwierdza znowu tę prawdę, że nie powinien lud wierzyć krzykaczom — i kłamcom, którzy obiecują gruszki na wierzbie, o których wiedzą, że się nigdy nie urodzą. — Z pewnością ci wszyscy, którzy lud straszili traktatami — tak samo wiedzieli, jako i my, że traktaty zostaną uchwalone, a tylko ludzili lud, że oni chcą i mogą się im sprzeciwić.

Każdy zaś człowiek, który zacznie kłamać, musi dalej plątać się w swem kłamstwie jak mucha w pajęczynie.

A zatem chcąc wobec ludu odegrać komedię, że to tylko: „Stapiński z ludowcami broni rolników“ i wmówiwszy w ludność, że traktaty mogą być usunięte — musieli dalej kłamać i zapowiadać rolnikom, że: „zawarcie traktatów zrujnuje do szczytu włościan!“

Zkąd oni mają ducha proroczego, że wiedzą, co będzie za rok, lub za dwa? Czy jak przywiozą do nas więcej świń lub bydła, to już musinaśże bydło i świnię koniecznie być bez żadnej wartości — czy musi je gospodarz oddać za darmo? Może mniej za nie weźmie — ale czy już przez to będzie zrujnowany?

Jeżeli by tak być miało, tobyśmy musieli sami starać się o to i prosić Boga, aby było mniej urodzajów, aby rodziło się mniej bydła i świń, bo wedle takiej zasady: „im mniej tem drożej“ powinno być wtedy najlepiej, gdy jest mało chleba i mało mięsa, bo wtedy są one najdroższe.

Nie potrzebujemy nikomu tłumaczyć, że takie gadanie jest nierozsądne, i nigdy rolnicy nie trzymali się i nie trzymają tej zasady, owszem każdy Boga prosi, a sam tak pracuje, aby mógł mieć jak najwięcej chleba i jak najwięcej przychówku zwierząt domowych, choć wie, że gaj będzie dużo, to on musi za swoje mniej dostać.

Już nieraz wskazywaliśmy na prawdziwe przyczyny błędy rolniczej, jako

to: nieumiejętna gospodarka, wydawanie dużo pieniędzy na różne niepotrzebne a nawet szkodliwe rzeczy: jak napoje, tytonie, procesy, które z pewnością więcej ruiny przynoszą naszym rolnikom, niż wszystkie traktaty — i choćby otwarcie granic na wszystkie strony świata.

Stanowczo twierdzimy, że gdyby ludność nasza rolnicza tylko o połowę mniej wydawała na palenie tytoniu, o połowę mniej spijała napojów, i o połowę mniej się procesowała — toby powetowała sobie obficie wszystkie straty, któreby mogły wyniknąć z otwarcia granicy rumuńskiej i serbskiej dla wprowadzenia pewnej ilości mięsa do naszego kraju.

Nie przeczymy albowiem, że *mogą być* straty — lecz sumienie zabrania nam mówić, że te straty będą aż tak ogromne, albo że one zrujnują doszczętnie rolników.

Tego bowiem *nikt* nie może wiedzieć, co będzie, a nieuczciwością jest mówić o przyszłości w taki sposób, jakby się miało o niej objawienie Boże, i w tym celu, aby ludzi straszyć i w błąd wprowadzać.

Roztropność nakazuje jednak mówić wszystkim rolnikom: Możecie stracić przez traktaty handlowe — a więc:

Baczność rolnicy!

1. Najpierw nie dajcie się wyzyskiwać spekulantom, którzy wam będą mówić, że ceny już spadły — i będą chcieli wyłudzić od was ciężki przychówek wasz za marne pieniądze.

Jeżeli jesteście w tem szczęśliwym położeniu, że nic was tak bardzo nie przynagla do sprzedania prosięcia, to trzymajcie się w cenie.

2. A potem korzystajcie z tych wsparć, które rząd zobowiązał się dać na uregulowanie handlu bydłem i trzodą i twórzcie sami „spółki handlowe“, które was uwolnią od wyzyskujących, niesumiennych pośredników.

3. Zachęcajcie się wzajemnie do oszczędności we wyżej wspomnianych kierunkach, abyście mieli czem pokryć straty, gdyby one rzeczywiście miały nastąpić.

4. Wreszcie upominajcie się u zarządów miast i miasteczek, dla których korzyści traktaty handlowe zostały uchwalone, ażeby na targowicach był utrzymany należyty porządek tj. aby był wszędzie nadzór i obrona przed zuchwałstwem zgonników i podstępami handlarzy, oraz wagi i ceny targowe.

Gdy to wszystko uczynimy, miejmy nadzieję, że straty, które nas straszą, nie będą tak znaczne — i nie spotka nas „ruina“!

Bank parcelacyjny posła Stapińskiego i ludowców.

Dopóty dzban wodę nosi, póki mu się ucho nie urwie. — Przysłowie to pełni się na wszystkim co ludzkie, choćby uczciwe, bo każda rzecz ludzka, z czasem się zużywa.

Lecz najdobitniej prawdzi się to przysłowie na każdym człowieku i na każdej sprawie, których podstawą nie jest uczciwość i sumiennosc.

O banku parcelacyjnym pisaliśmy zaraz wówczas, gdy go zakładano, że same zawiązki jego nie są oparte na prawdziwej życzliwości dla ludu ale, że to „interes nie bardzo czysty“ w intencjach, spekulacyjny i prowadzony stronnictwo.

Lecz bank parcelacyjny miał potężnego opiekuna i członka, a był nim marszałek hr. Badeni. Otworzył on bankowi nietyle własną kieszeń, bo w tym kierunku był ostrożny, dając na udział jak na takiego pana, tylko drobnostkę — bo 5 tys. kor.) ale co ważniejsza pozwolił, jeżeli nie polecił, Bankowi krajowemu, aby dostarczał p. Stapińskiemu i spółce funduszy, jak najobfitszych.

Pisaliśmy już, że poseł Stapiński wedle urzędowego sprawozdania Banku krajowego otrzymał na tak zwany „bieżący rachunek“ *jeden milion, 200 tysięcy* z Banku krajowego — nie licząc zapewne innych hipotecznych pożyczek.

Przy tak hojnej pomocy można było i należało uczynić dużo dobrego dla ludu,

widocznie jednak brakło tej „szczerzej życzliwości“, skoro obecnie coraz głośniej zaczynają mówić i pisać o tem, że: „Bank parcelacyjny się chwieje“ — a włościan, którzy w tym banku są zadłużeni, lub mają tam swoje oszczędności, mogą spotkać straty i nieprzyjemności.

Nie twierdzimy tego stanowczo, bo dotychczas nie ma dokładnych wiadomości, lecz „strzeżonego P. Bóg strzeże“! więc zwracamy uwagę na niebezpieczeństwo, które może grozić setkom, a może tysiącom rodzin włościańskich. —

Przegląd polityczny.

Ziemia polskie. (Zabór austriacki.) W dniu 11 stycznia 1910 ma się rozpocząć dalszy ciąg przerwanej w jesieni sesji sejmowej. Najważniejszą sprawą będzie budżet na rok 1910, który w jesieni z powodu braku funduszy nie mógł być uchwalony. Czekano na parlament, że uchwali nowe ustawy finansowe i zapewni krajom udział w nowych spodziewanych dochodach. Lecz jak wiadomo parlament ocknął się do nowego życia dopiero w ostatniej chwili — i zaledwie mógł uchwalić przewizorycznie budżet, atoli nie miał już czasu zająć się ustawami, mającemi na celu zasilenie finansów państwa i krajów.

~ Skończy się zapewne tedy na tem, że Sejm zaciągnie tymczasowo pożyczkę na pokrycie braków — którą spłaci po uchwaleniu ustaw finansowych w parlamencie.

Jak wspominaliśmy powyżej w osobnym artykule, niektóre pisma, zastraszyły społeczność wiadomością o chwiejaniu się banku parcelacyjnego ludowców, który ciągłemi zachętami ściągął od włościan, zwłaszcza z Ameryki, przeszło półtora miliona koron! Otóż te pisma wzywają Sejm, aby rozpatrzył sprawę banku parcelacyjnego — i zapobiegł temu, aby ludność włościańska nie straciła swoich wkładek.

W jesieni uchwalił Sejm, że komisya mająca ułożyć nową reformę wyborczą dla Sejmu, ma pracować bez przerwy, w celu szybszego ułożenia nowej ustawy. Ponieważ cesarz dopiero przed tygodniem sankcyonował ustawę o „nieustającym trwaniu“ sejmowej komisji dla reformy wyborczej, przeto komisya ta nie mogła dotychczas odbyć ani jednego posiedzenia, nie ma więc żadnych widoków, ażeby w tej styczniowej sesji mogła przyjść pod obrady Sejmu sprawa nowej ustawy wyborczej sejmowej. A to tem bardziej, że sesya ta trwać będzie zaledwie trzy lub cztery tygodnie, tj. do pierwszych dni lutego — w którym to czasie ma się znowu zebrać parlament.

Wszyscy z bialskiego powiatu, którzy mają jakie życzenia lub sprawy do załatwienia w Sejmie — w sprawach szkolnych lub gminnych, raczą nam o nich zawczasu napisać.

Z pod Prusaka. Już będzie ze trzy lata, jak opróżnioną została stolica arcybiskupia gnieźnieńsko-poznańska, a dotychczas nic nie słyhać o następcy zmarłego ś. p. ks. arcybiskupa Stablewskiego. Rząd pruski chce na tę „prymasowską“ stolicę narzucić Polakom Niemca, a ponieważ Ojciec św. nie chce się na to zgodzić, — więc już trzeci rok dyecezya gnieźnieńsko-poznańska jest bez pasterza. Szczęście, że żyje jeszcze biskup sufragany, ks. dr. Likowski, który już też jest w sędziwym wieku.

Zatarg ten jest najlepszym dowodem, jakim nieszczęściem i szkodą dla Kościoła jest to, że obsadzanie stolic biskupów zależne jest od „rządów“ — a w tym wypadku od rządu wrogiego nie tylko Polakom, ale i Kościołowi, bo od rządu ewangelickiego.

— Poseł do parlamentu Rzeszy niem. z miasta Poznania, mecenas Bernard Chrzanowski złożył mandat w ręce wyborców. Zaznaczamy, że mandat ten dla Polaków zupełnie pewny. Stronnictwa wysuwają swoich kandydatów. Konserwatyści p. Rabskiego, stronnictwa ludowe domagają się tego mandatu dla robotnika i

wymieniają p. p. Piotrowskiego z Poznania i Sosińskiego, prezesa „Zawodowego zjednoczenia polskiego” z Bochum. Pan Rabski jest redaktorem dzienników konserwatywnych, mieszka obecnie w Warszawie. Za kandydaturą robotniczą oświadczył się również nestor pisarzy polskich z pod Zaboru pruskiego, pan Józef Chociszewski z Gnieźna. Dopóki „Polski komitet wyborczy”, jako najwyższa władza w sprawach politycznych, nie rozstrzygnie sprawy dopóty walka partyjna trwać będzie. Skoro atoli P. K. wyb. orzeknie się za kandydatem, ustaną spory i Polacy będą solidarnie głosowali na wskazanego sobie kandydata. Taką jedność i solidarność w narodzie polskim tylko pochwalić można i brać z niej przykład. Jak dotąd rzeczy stoją zostanie wybrany albo p. Piotrowski, pierwszy organizator Związków robotniczych w Poznaniu, albo też p. Sosiński, prezes „polskiego zjednoczenia zawodowego”, liczącego dzisiaj przeszło 60 tysięcy zorganizowanego polskiego robotnika.

Austria-Węgry. Pisaliśmy powyżej, że uzdrowiony parlament uchwalił najpierw traktaty handlowe. Tu podajemy stosunek głosów. A więc traktat z Rumunią uchwalony został 277 głosami przeciw 155 głosom. Gdyby nawet całe Koło polskie było głosowało przeciw temu traktatowi, byłoby dopiero 155 — 70 głosów, to znaczy 225 głosów, a więc traktat, jak powiedzieliśmy, byłby w każdym razie uchwalony.

Za traktatami z Serbią głosowało 243 — przeciw 181, w czym były też już głosy posłów ludowców, a więc ta sprawa byłaby załatwioną, chociażby przeciwko wszystkim głosom polskim.

Zwracamy na to uwagę z tego powodu, ażeby zapobiedz możliwym a nieprawdziwym zarzutom, jakoby Koło polskie spowodowało uchwalenie tych traktatów.

Parlament uchwalił też w tym ostatnim dniu przed Świętami, kilka też innych ustaw — bez dyskusji — nagradzając w ten sposób kilka miesięcy zmarnowanego czasu.

Na Węgrzech, podobnie jak w Austrii, trwało przez rok prawie cały,

bezrobocie w parlamencie, aczkolwiek z innego powodu. Parlament węgierski prowadzi spór z monarchą! Parlament domaga się koniecznie osobnego dla Węgier wojska i prawa wydawania osobnych pieniędzy — lecz monarcha w żaden sposób nie chce się na to zgodzić.

Trwa ten spór już lata — a zaostrzył się do tego stopnia, że ustała wszelka praca w parlamencie węgierskim, a nikt przez pół roku nie chciał się podjąć urzędu ministra na Węgrzech.

Teraz dopiero monarcha zawezwał dwu polityków: dr. Lukasa i bar. Khuen Hederwarego i polecił im zaprowadzić jakiś ład na Węgrzech. Czy się im to uda, wkrótce zobaczymy.

Belgia to mały kraj nad morzem Północnem, leżący między Francją, Holandją i Prusami — mający ludności 5 milionów, z których jedna część mówi językiem francuskim, a druga tak zwanym flamandzkim (staroniemieckim).

Pomimo różnicy mowy, obydwie narodowości zgodnie broniły zawsze swego kraju i swej niezawisłości — i pracują nad podniesieniem własnego dobrobytu.

W zaprzeszłym tygodniu zmarł król Belgów Leopold, który słynął w świecie z tego, że był bardzo przedsiębiorczym i miał zmysł prawdziwie kupiecki. Nabył on wielki szmat ziemi w Afryce, który za życia jeszcze oddał w posiadanie Belgijczykom, jako nowe państwo, zwane „Kongo”, od rzeki tegoż nazwiska.

Król Leopold nie miał syna tylko trzy córki, z których jedna Stefania, była żoną arcyksięcia Rudolfa. Rządy po nim objął jego bratanek Albert, który w przeszły czwartek (przed wilią) zaprzysiągł konstytucję i objął rządy Belgii.

Rosya. Anarchiści dali znowu znak życia. Jeden z nich, którego nazwisko ma być Pietrów, zwabił jenerała Karpowa, szefa policyi do swego mieszkania, w którym była przygotowana bomba. Gdy Karpów usiadł bomba wybuchła i potargała w kawałki Karpowa! Pietrow także zginął. Z powodu tego wypadku wniesiono interpelację w Dumie państwowej.

Głosy ludu.

Robotnicy polscy w Prusach.

(Dokończenie.)

Trzeba przyznać naszym braciom z pod Prusaka, że są bardziej oświeceni niż Polacy z Galicyi lub Królestwa. Pomimo, że ich rząd pruski gnębi na każdym kroku, a w szkołach uczą się tylko po niemiecku, na zebraniach czyli wiecach nie wolno im przemawiać tylko w niemieckim języku, to jednak pomimo tych i innych szykan, Polacy tamtejsi stoją twardo przy swoich zasadach, mowę polską miłują nadewszystko. Ojcowie uczą dzieci czytać i pisać po polsku, a na obczyźnie wszyscy się łączą jak jeden mąż i chodzą tylko do polskich restauracji, nadto łączą się w różne towarzystwa, a gdzie ich jest więcej, zaraz zakładają „Sokoła.” Przyznać trzeba, że tamtejsza inteligencja stoi w obec włościan robotników na innej stopie, niż np. u nas. Tam nie jest rzadkością, gdy na zgromadzeniu robotniczym zobaczy się przedstawicieli wszystkich stanów, np. przemawia robotnik, a tuż za nim jaki hrabia, a potem znów jaki redaktor lub właściciel parupietrowej kamienicy. U nich sprawy partyjne idą na bok, gdyż tam idzie walka na śmierć i życie z odwiecznym wrogiem Słowiańszczyzny. To też z prawdziwym podziwieniem widziałem jak nieraz w sali po jakim uroczystym obchodzie robotnik całował się z hrabią i prawie ze łzami w oczach zachęcali się wszyscy do wspólnej pracy i walki. Ale bo też tacy ludzie wyjątkowi jak hr. Raczyński lub książę Radziwiłł, to przecie czy nasi panowie wartają, żeby przy nich stanąć? U nas przy wyborach toby tam jaki hrabia pocałował chłopą, ale po wyborach to mu powie „chamie!” U nas słuchamy i bijemy brawo temu, kto nam najbardziej potrafi schlebiać. Tam zaś mowca nie sili się na szumne frazesa, ale mówi z prawdziwym przyjęciem, nieraz ze łzami w oczach, a słuchacze rozumieją więcej jak on powiedział i w duszy sobie resztę dopiewają. To też nie dziw, że gdy tak wszyscy pracują, Niemcy nie mają z nich

pociechy i nie będą mieli. W Westfalii w Bochum wychodzi także gazeta polska p. t. „Wiarus Polski” pod redakcją Jana Brejskiego, jednego z najdzielniejszych posłów i organizatora robotników. Jemu też po największej części mają tamtejsi Polacy do zawdzięczenia, że się nie wynarodowili. — Wychodzi także socjalistyczna szmata „Gazeta Górnicza,” ale robotnicy nie są na tyle głupcy, żeby się dali wodzić za nos czerwonym i mało kto ją czyta.

Nie sami jednak organizatorzy pomagają robotnikom w tej pracy, pomocne są im gazety polskie, które każdy prawie robotnik czyta. To też tamtejsze gazety mogą się poszczycić taką ilością prenumeratorów, że u nas ani żadej redakcyi się nie śni o tem. Któraż u nas gazeta może się poszczycić, że ma 90 tys. prenumeratorów, jak „Gazeta Grudziącka” wychodząca w Prusach zachodnich, albo choćby 26 tysięcy; tyle ma bowiem „Katolik” wychodzący na Górnym Śląsku.

Ale bo też tamtejsze gazety nie kłócą się między sobą, boby tego nikt nie chciał czytać. One mają wiele innego materiału do pisania, który czytelnika za serce chwyta. Naturalnie, że taki nasz „Przyjaciel ludu” toby tam nie miał co robić, boby go nikt nie czytał.

Jeżeli jednak Polakom z pod Prusaka muszę w ogólności przyznać, że stoją wyżej pod względem oświaty i hartu ducha od nas lub Królewaków, to jednak nie wszyscy i nie ze wszystkiem. Nie wszyscy, bo iluż to tam jest takich Polaków, którzy dlatego, że im Niemcy więcej dali za ziemię niż Polacy, posprzedali swoje ojcowizny Niemcom z wolnej ręki lub komisji kolonizacyjnej! Iluż to spotkałem takich, którzy mieli polskie nazwiska, ale mówili do siebie po niemiecku! A wieleż to takich, którzy się pożenią z Niemkami, albo Polki wychodzą za Niemców — a tak czy tak, już ich dzieci nie będą Polakami. — Tysiące więc Polaków gubi się i tonie codzień w morzu niemieckiem!

A dalej Poznaniacy, nawet oświeceni, mają swoje wady. Szczególnie mają oni jakieś uprzedzenie, nawet złość do Pola-

ków z pod innych zaborów i patrzą na nich z ukosa, jakby to nie byli ich bracia. Uważają się za coś wyższego, a na drugich patrzą z góry nazywając ich „auslendrami.“ Często spostrzegałem, że do siebie mówili po polsku, lecz gdy nadszedł który z naszych, to mówili do siebie po niemiecku. Chcieli okazać niby tę swoją wyższość nad nami, że po niemiecku poradzą! Nas nazywają „świętymi Galicyakami, „cesarokami,“ „góralami,“ i t. p. Królewaków zaś „Moskalami“ i „kacapami.“ Niebaczni! Nie wiedzą, czy nie chcą wiedzieć o tem, że my Polacy z wszystkich trzech zaborów tworzyli niegdyś niepodległy naród, a obecnie wysilają się wrogowie, aby nas zgnieść i zgermanizować. Nie wiedzą, że jak oni, tak i my musimy się bronić przeciw zachłanności niemieckiej. Onych gnębi ręka krzyżacka, nas gnębi jeszcze ciemnota, a królewaków rząd i anarchiści. Zamiast tedy litować się nad swojimi braćmi, oni ich wyszydają. Prawda, że nie wszyscy tak robią, ale przeważna ich część tak czyni. Smutne to, ale niestety prawdziwe.

Tu muszę także zaprzeczyć zdaniom rozszerzanym przez niektóre gazety, jakoby Polacy z Galicyi byli ciemniejsi od Polaków z pod drugich zaborów. Jestto po części nieprawdą. O Polakach z pod Prusaka i o ich oświacie już pisałem. Polacy zaś z Królestwa na ogół nie mają tyle oświaty, co Polacy z Galicyi. U nas każdy już przynajmniej umie czytać i pisać, w Prusach coś mieszkalem i pracowałem razem z Królewakami, i przekonałem się, że na 20 osób zaledwie jeden czytać i pisać potrafił! A gdy przyszła niedziela, to im nieraz musiał pódnia listy do domu pisać. Straszne ale prawdziwe! Co więcej, którzy byli z Galicyi, to każdy prawie był bodaj „t r o c h ę“ narodowo uświadomiony, czego o Królewakach powiedzieć nie można. Mów jemu zaś o Polakach lub historii polskiej! Przecie mnie raz jeden robotnik z Królestwa powiedział, że „Galicyaki to nie są Polacy!“ Nie mówię o wszystkich, może chłopcy w Królestwie są lepiej oświeceni, ale robotnicy są bardzo ciemni i którzy tylko się trochę po niemiecku poduczą, to już tym języ-

kiem paplą jak papuga, i wstydzą się, że są Polakami. Przecie nie można powiedzieć, że to jest oświata!

Polakom z Galicyi to tylko wstyd robią Rusini ze wschodniej Galicyi. Naród to już nie powiem nieoświecony, ale nieokrzesany i niechłujny tak, że gdy ich pierwszy raz widziałem, nie wierzyłem żeby to byli ludzie z naszego kraju. Od tych Rusinów z Galicyi biorą odrazę tamtejsi Polacy, i przez nich to nazywają wszystkich Polaków z Galicyi pogardliwie „Galicyakami“.

(Dok. nast.)

Wiec w Mazańcowicach na Śląsku.

Staraniem kilku miejscowych włościan i robotników, odbył się w dniu św. Szczepana wiec w Mazańcowicach pod Bielskiem. W sali p. Biesioka zebrało się kilkuset osób, pragnących usłyszeć przybyłych mówców. Po wyborze na przewodniczącego ks. prob. Budnego i na sekret. p. Fr. Rudy, zabrał głos p. Podgórski, profesor polskiego gimnazjum w Białej. Mówił on o „oświacie narodowej“ i rozwinął szereg myśli, wyjaśniając co to jest „oświata“ i jakie jej pożytki. Następnie przystąpił do omówienia stosunków narodowościowych w pow. bielskim. Przedstawiając cyfrowo ilość polskiej i niemieckiej ludności i ilość szkół polskich i niemieckich, wykazał ogromną niesprawiedliwość, jaką wyrządza nam rząd i Sejm śląski, traktując szkolnictwo polskie o wiele gorzej niż niemieckie.

W końcu swego przemówienia poruszył pan profesor stosunki miejscowe. We wsi Mazańcowicach dzieci polskie uczęszczają w znacznej ilości do szkoły niemieckiej, chociaż jest tam 3-klasowa szkoła polska.

Zwrócił się więc mówca do rodziców z wezwaniem, aby i w imię dobrej sprawy, jakoteż celem należytego zużytkowania szkoły, posyłali dzieci do szkoły polskiej.

Nadmieniał dalej, że w Mazańcowicach wykazuje spis ludności 93 Niemców, a właściwie we wsi jest tylko dwu Niemców, z żalem więc napiętnował fakt, że

przy spisie ludności niektórzy ciemni ludzie, lub kierujący się osobistymi korzyściami zapierają się swego pochodzenia polskiego. Stąd liczba Niemców w Mazańcowicach podskoczyła z 2 na 93.

Rzeczowe i spokojne przemówienie p. pr. Podgórskiego przypadło do serca słuchaczy, to też przemówienie wynagrodzono hucznymi oklaskami. Nad przemówieniem rozwinęła się szeroka dyskusja, w której zabierali głos ks. prob. Budny, p. Ruda, Ko paczek i inni.

Nad punktem drugim porządku wiecowego: „drożyzna i środki zaradcze,” zabrał głos p. Bojomir Kozlik z Białej. Wymieniwszy główne czynniki, wywołujące drożyznę, któremi są: kartele, giełda, spekulacja gruntowa, obecne ustawy cłowe i taryfowe, szeroko rozwinął każdy punkt z osobna.

Środki przeciw drożyznie są; niestety do dziś dnia, ani rząd, ani parlament nie mógł nic w tym celu zrobić (z wyjątkiem uchwalenia traktatów handlowych). Zresztą ani rząd, ani parlament mimo często najszerszych chęci nie mógł bezpośrednio wiele poradzić na drożyznę. Radę na drożyznę powinna stworzyć sama ludność, przez organizację towarzystw rolniczych, zakładanie spółek spożywczych i wywozowych. Silna organizacja w kraju prędzej i znacznie więcej przyniesie korzyści społeczeństwu, niż oglądanie się na łaskę rządu. Po tej mowie zabierali wiecownicy głos w dyskusji, powszechnie skarżąc się i biadając nad drożyzną. Przy końcu zgromadzenia zabrał jeszcze głos p. Kuś, który omawiał potrzeby rolnictwa.

Kiedy następnie nikt ze zebranych nie zażądał głosu, przewod. ks. prob. Budny podziękowawszy zgromadzonym za liczne przybycie zamknął zebranie o godz. 7-mej wieczorem.

Sekretarz.

KRONIKA.

Bielsko-Biała. — Wszystkim naszym szanownym Czytelnikom życzymy jeszcze raz na tem miejscu szczęśliwego Nowego

Roku — Gospodarzom, by im rola wydała stokrotne plony, a Pan Bóg dobrotliwy urodzaje zachować raczył od wszelkich klęsk żywiołowych — Braciom rękodzielnikom i robotnikom życzymy ogólnego polepszenia bytu, zwiększenia zarobków i zmniejszenia drożyzny środków spożywczych. Sobie samym zaś życzymy, aby wszyscy szanowni odbiorcy gazetek, którzy dotąd zalegają z przedpłatą, zechcieli zaległości swoje wyrównać.

— W święto „Trzech Króli” urządza „Kolo bielskie” T. S. L. w Domu Polskim uroczysty wieczór ŚŚ. Trzech Króli. Będzie słowo wstępne, przedstawienie amatorskie i zabawa towarzyska. Bliższy program będzie uwidoczniiony na zaproszeniach.

— We wtorek 4. stycznia wygłosi prof. p. Podgórski w „Domu Polskim” odczyt o zwyczajach i obyczajach starożytnych Słowian. Początek o godzinie 7 wieczór, koniec o godz. ósmej. Wstęp wolny.

— W poniedziałek 17. stycznia posiedzenie wydziału „związku chrześcijańskich robotników i robotnic”, ostatnie przed dorocznym walnem zebraniem, jakie się odbędzie we czwartek 20. stycznia w „Domu Polskim”. Obecność wszystkich szanownych wydziałowych na posiedzeniu $\frac{17}{100}$, jakoteż wszystkich członków na walnem zgromadzeniu $\frac{20}{100}$ jest koniecznie potrzebna.

Z poważaniem.

Jan Ubrańczyk, prezes.

Z Jaworzna piszą do nas: „Bratnia pomoc” prosi o sprostowanie mylnej wiadomości, jakbby „Przyjaźń” wygrała przy wyborach gm. Prawdą jest, że z III Koła weszło do nowej rady tylko 3 Przyjaźniaków, a 9 zwolenników lub członków „Bratniej Pomocy”.

St. St.

Z Bretheim pod Ottynią nadesłano nam list, w którym p. Antoni Sumara wywa postów, aby bronili rolnika o d rummy, a powstaje słuszenie przeciw nieustającym żądaniom urzędników i sług państwowych o podwyższenie pensyi, przyczem zdaje się nikt z tych wołających o podwyżkę pensyi, nie zastanawia się nad tem, z ką na te

podwyżki mają być wzięte fundusze? Oczywiście podwyższa się podatki na rolnika, w skutek czego rolnik musi żądać więcej za swoje produkty." —

Uwagi te p. Sumary są zasługują na uwzględnienie — bo wytwarza się rzeczywiście jakby „zaklęte kółko”. Jedni mówią, że chcą podwyższenia pensyi, bo żywność jest droga — a drudzy mówią, że muszą więcej żądać za żywność, bo z powodu wysokich pensyi, muszą wielkie płacić podatki! Pewną jest rzeczą, że „pensye pożerają miliony” i od czasu ich powoływania wzrosła *drożyzna*.

Zgromadzenia i wiece.

W Czańcu pod Kętami: w Nowy Rok po niesporach w budynku gminnym (stara szkoła) wiec „chrześcijańsko-ludowy” z następującym prądkiem: ksiądz Poseł Stojalowski, sprawozdanie poselskie; sprawy włościańskie p. Fr. Ruda; sprawy robotnicze p. Bojmir Koźlik.

W Wilkowicach w niedzielę 9. stycznia w domu „Kółka rolniczego” i „Bratniej pomocy” wygłosi profesor p. Podgórski odczyt oświatowo-społeczny.

W Janowicach w święto *Trzech Króli* o godzinie 2. po południu na sali gminnej poufne zgromadzenie.

W Buczkowicach, Mesznej w niedzielę 9. stycznia zgromadzenia robotnicze.

Odpowiedzi redakcyi.

J. Kurnik — Niedary 4 kor. otrzymaliśmy; do końca roku 1909 należy się za gazetkę jeszcze 5.40 kr. Pozdrawiamy.

Słomiany Fr. Krzywczak. Otrzymał; kalendarze wysłaliśmy.

Fr Trzaskalik G. Sucha No 30 Wieńca-Pszczółki zupełnie wyczerpany.

Cierpicie bóle? Reumatyczne, podgryczne, ból głowy, zębów? Nabawiliście się czego przez przeciąg, zaziębienie? — Spróbujcie jednak uśmierzającego bóle, gojącego, wzmacniającego Fellerowskiego fluidu z marką „Elsafluid.” Jest on rzeczywiście dobry! Nie jest to tylko reklama! Próbną tuzin 5 koron franko. — Wytwarza tylko

aptekarz Feller w Stubicy, Elsaplac Nr. 18. Kroacya.

Znajdą pracę.

Krajowe Biuro pracy we Lwowie ogłasza z dnia 16. grudnia 1909, następujące miejsca wolne:

I. W KRAJU.

1 gorzelnik. Adres: Stanisław Wyhowski Szymańkowczyki p. Czortków.

Kolbuszowa: 1 pastuch do bydła, żonaty; 2 parobków do koni, żonaty — żony są obowiązane doić 3 razy dziennie krowy dworskie za odpowiedniemi wynagrodzeniem. 1 chłopak stajenny do koni, kawaler, lat około 20. Należy posyłać swoje świadectwa i podać warunki. Adres: Zarząd dóbr państwa Majdan koło Kolbuszowej. 1 gospodyni czeladnia, starsza kobieta, na wikt.

Gorlice: 1 służąca do posług domowych na pocztę w Zagórzanach, 1. stycznia, 8—10 koron i wikt.

Oświęcim: 1 parobek do koni i do gospodarstwa, 200 kor. rocznie i wikt. 10 dziewcząt do krów, 120 K. i utrzymanie, lub 64 K., 360 kg. żyta, 100 kg. pszenicy, 330 kg. jęczmienia, 11½ cetn. ziemniaków, 2 metry drzewa miękiego, 26 cetn. węgla, 1 zagon uprawny pod ziemniaki, 1 litr mleka dziennie. 1 gospodarz od Nowego Roku, 140 K. 4 K. kolendy, 10 krc. ordynaryi, 2 litry mleka, 2 cetn. węgla zimą, 1½ cetn. latem, 400 sążni pola. 2 dziewczyny, po 140 koron rocznie i wikt. 1 stróż nocny, 100 koron, 4 korony kolędy, 10 krc. ordynaryi, 1 litr mleka, 2 cetn. węgla zimą, 1½ latem, 400 sążni pola. 2 fernali, po 100 K. 4 korony kolędy, 10 krc. ordynaryi, 1 litr mleka, 2 cetn. węgla zimą, 1½ latem, 3 fury drzewa, 400 sążni pola. 1 fernal, 100 K., rocznie, 10 krc. ordynaryi na miarę, 4 cetn. węgla, 1 sąg drzewa, ¼ mor. pola nawożonego lub 12 krc. ziemniaków, 1 litr mleka; wolno trzymać 1 sztukę z trzody i drób.

POZA GRANICE KRAJU.

Zgłoszenia do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, Kolejowa 3.

Do Danii.

50 dziewcząt do dojenia krów i pracy przy gospodarstwie 226 koron rocznie, kosztą podróży tam i z powrotem z Oświęcimia.

Do Francji.

40 drwali do rąbania drzewa i łupania kory, znających się dobrze na tej pracy. Robota akortowa.

Robotnicy i robotnice,

którzy postanowili na rok przyszły udać się do robót rolnych do którego z krajów zagranicznych, powinni i jeśli dbają o swoje dobro, unikać pośrednictwa wszelkich pokątnych faktorów i agentów i zgłaszać się o kontrakty zawczasu (najlepiej listownie) do

**Polskiego Towarzystwa
Emigracyjnego w Krakowie,
ul. Kolejowa 3.**

Towarzystwo to, założone dla dobra robotników, zmuszonych szukać pracy na obczyźnie, utrzymuje własne bezpłatne biuro pośrednictwa pracy w kraju i zagranicą na jak najkorzystniejszych warunkach, lecz nadto gorliwie opiekuje się robotnikami podczas pobytu ich na obczyźnie, broni ich od krzywd, załatwia ich sprawy w kraju, wysyła im książki i gazety, stara się nawet o pomoc religijną.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne związane zostało nie w celach polityki, spekulacji lub zysku, lecz jedynie poto tylko, aby ten lud nasz, co każdego roku dąży na obczyznę na zarobki, chronić od błędnych kroków, od przykrej tułaczki i poniewierki, by go bronić od wyzysku i oszustw ze strony rozmaitych pijawek

swojskich i obcych, by mu dać opiekę podczas pobytu wśród cudzoziemców. P. T. E. nie tylko stara się o kontrakty zagraniczne na dogodnych warunkach, nie tylko dba o to, by ci rodacy nasi, którzy jadą na zarobki za granicę, wracać stamtąd mogli z jak największymi oszczędnościami, lecz nadto daje każdemu, przebywającemu na obczyźnie pewność, że za nim w kraju stoi swojska wpływowa instytucja, do której w potrzebie może zawsze zwrócić się o przyjacielską pomoc i poradę. Niech zapamiętają to sobie dobrze ci robotnicy i robotnice, którzy postanowili szukać na rok przyszły pracy na obczyźnie!

Niech każdy, nie zwlekając do ostatniej chwili, już w styczniu pisze do Towarzystwa, podając swój adres, wiek i wymagania.

Po przebyciu odry

jest emulsja SCOTTA najpewniejszym środkiem, zapobiegającym poważniejszym chorobom. Kto EMULSYI SCOTTA po raz pierwszy próbuje, zdumiewa się, jak ona szybko potrafi wznawiać zanikłe siły. Dobra sława, jakiej

EMULSYA SCOTTA

wszędzie zażywa, polega głównie na czystości i wyborności wszystkich jej składników.

Nawet na najwrażliwszy żołądek i najbardziej osłabiony organizm wywiera

EMULSYA SCOTTA

najkorzystniejszy wpływ.

Tylko EMULSYA SCOTTA jest prawdziwym i niezrównanym wzorem

Prawdziwa tył-emulsyi.

ko z tą marką
ochronną — ry-
bakiem — jako
gwarancją wy-
robu SCOTTA.

Cena oryginalnej flaszki 2 K. 50 h.

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Dobry apetyt!

Zdrowy żołądek mamy, a żadnych gniecień żołądka, żadnych boleści, odkąd używamy przeczyszczających pigulek rabarbarowych Fellera z marką „ELSAPILLEN”. Radzimy Wam z doświadczenia spróbujcie takowych także, one regulują stolec, ułatwiają trawienie, 6 pudełek 4 koron. Wytwarza E. V. FELLER, w Stubicy Elsaplac Nr. 18. Kroacya.

GALICYJSKI BANK ZIEMSKI

z siedzibą w Łańcucie.

Przyjmuje wkładki na oszczędności poczynawszy od 50 Kor. i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Od kapitałów złożonych na czas dłuższy jako stałe lokacje opłaca Bank procent wyższy aniżeli 5 od sta, a to stosownie do umowy z Dyrekcją. Treść umowy zostaje zanotowaną w książeczce jako zastrzeżenie.

Wkładki do 100 koron wypłaca Bank bez wypowiedzenia, przy wkładkach zaś wyższych zastrzega sobie prawo żądania poprzedniego wypowiedzenia.

Od wkładek opłaca Bank podatek rentowy z własnych funduszy, a dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej zamiejscowym, dostarcza czeków pocztowej kasy oszczędności.

Interesowanym podaje się do wiadomości, że działalność Banku ograniczona jest do interesów opartych wyłącznie na własności ziemskiej.

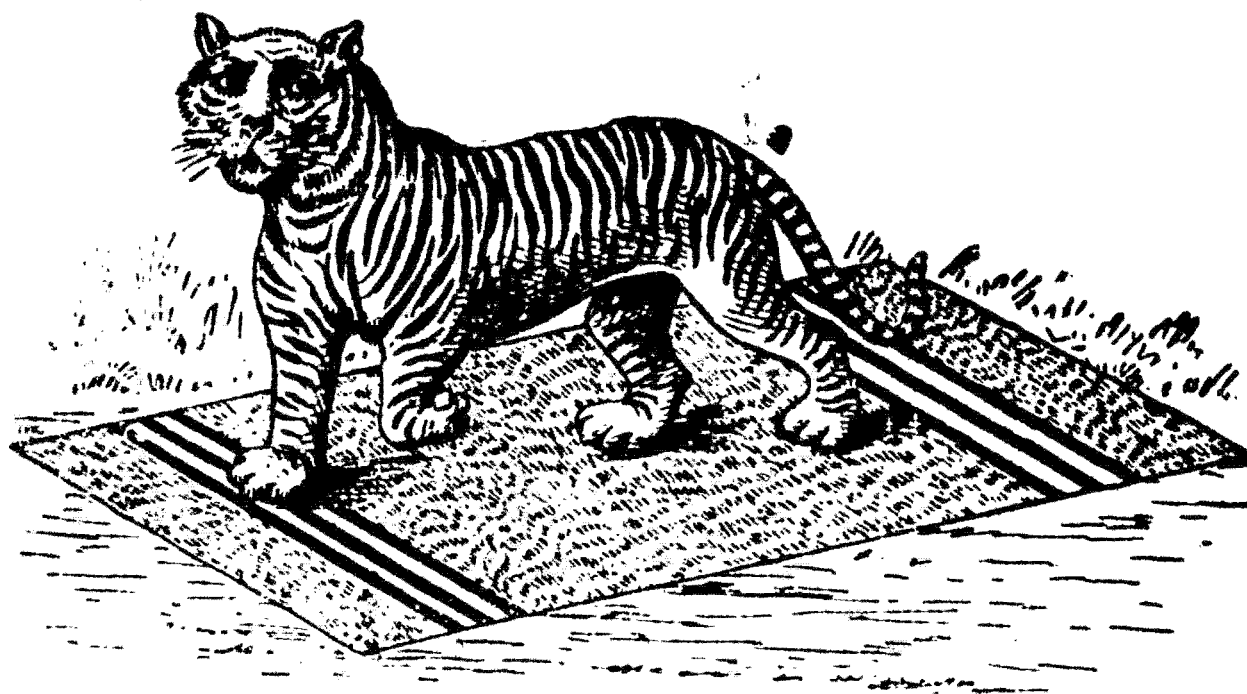
Wkładki oszczędności przyjmuje Bank i wydaje książeczki wkładowe nie tylko w biurach w Łańcucie, ale również w Filii swojej we Lwowie przy ul. Batorego l. 32.

DYREKCJA.

Zimowe koce do spania

tylko 2-80 kor.

tylko 2-80 kor.



Białe oryginalne derki tygrysie są prawie dla każdej, oszczędnej rodziny niezbędne, ponieważ można ich na każdą potrzebę używać.

Tel. st. i podobizna zastrzeżone w Austrii-Węgrzech pod l. 898. Naśladownictwo bywa sądownie ścigane.

Moje oryginalne koce tygrysie około 224 cm. szerokie i 200 cm. długie, ważą 1 kilo i sprzedaję takowe **po 2-80 kor. sztuka.** Każdy czytelnik „Wieńca-Pszczółki” może na próbę jedną taką derkę sprowadzić, tem więcej, że nie narazi się na żadną stratę. Komu by się nie spodobała, to biorę towar z powrotem, pieniądze wracam.

Najpiękniejsze dywaniki przed łóżka tylko 1-60 kor.

Wysyłam tylko za zaliczką, lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy.

3—3

Pierwszy morawski dom wysyłkowy

Juliusz Hoitasch, Göding Nr. 70. Morawy.

Z setek dziennie nadchodzących zamówień podaję jeden przykład:

„Widziałam u hr. Kolowrat przed kilku dniami koce sprowadzone od Pana, przeto proszę mi posłać 2 takie same. Anna v. Stack”. Smichów dnia 6. listopada 1909.

Ucznia do nauki szewskiej przyjmę zaraz lub później pod bardzo dogodnymi warunkami.

Jan Urbantke,

majster szewski w **BIELSKU**

10—3

ulica cesarska.

Architekci

Arnold i Adolf Richter
w **Dziedzicach**

polecają swoje biuro budownicze do wykonania wszelkich planów, projektów, kosztorysów i obliczeń wszelkiego rodzaju budowli; jakoteż biorą w przedsiębiorstwo po cenach możliwie najtańszych wszelkie budynki tak prywatne jak i publiczne, pod gwarancją rzetelnego wykończenia.



Wyłączny skład oryginalnych
„PFAFFA” maszyn do szy-
cia i haftu u firmy
ANTONI WANASKI
W BIAŁEJ

**Najlepsze maszyny do użytku
domowego i przemysłowego.**

Ilustrowane cenniki wysyła się darmo
12 — 2 ————— i opłatnie. —————

Reumatyzm

**gościec, ischias i cier-
piącym** na choroby nerwowe
udzielam chętnie porady darmo
i w jaki sposób z moich starych
ciężkich cierpień wyzdrowiałem.

Karol Bader Illertissen
(Bawarya) Bayern.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna koreczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie. Również
silne materje na ubrania, dla każdego stanu
i na każdy czas poleca:

tkalnia Józefa Jórasza

„pod opieką Najśw. Rodziny”

w Korozyńcu obok Krosna (Galicya).

na zamówienie, pr. bki z oceną darmo i opłatnie.

Cenniki i wszelkie próbki na zamówienie
gratis.

Na reumatyzm, gościec, postrzał (ichias)
i wszelkie nerwobóle poleca się uśmierzające
nacieranie, od lat wielu ogromnie rozpow-
szechnione, przez wielu lekarzy ordynowane
i przez znakomitości uznane **Linimentum**
Caultheriae compositum z prawnie zare-
jestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika **Dra Juliusza Franzosa**, aptekarza
w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor.,
nie licząc opakowania i franco. — Tysiące
listów dziękczynnych do przegłądnięcia. Dwa
razy dziennie wysyłka poczt. Na składzie:
Kraków, apteki Wiszniewskiego i Nacudziń-
skiego; Maków, apteka Froncza; Lwów,
apteki: Dewecheho, Haya, Łazowskiego, Dra
Piepes-Poratynskiego, Mikolasza. — Niemcy:
Loewenapotheke Otto Koerner, Goerlitz, O-
bermarkt 1. 31.

Ucznia do nauki piekarskiej przy-
jęmę od Nowego Roku. Wikt
i przyodziewek daję sam.

Franciszek Żerdka, piekarz

3—2 w Bobrku p. Cieszyn.

W sobotę 18. grudnia otwartą została pierwsza

— Drogeria pod „Koroną” —

Franciszka Tanewskiego W BIAŁEJ

Plac Franciszka (Nowy rynek),

POLECA NAJTANIEJ:

Wszystkie środki lecznicze: ziółka Dr. Seeburgera. Pastyłki, cukierki i syropy na kaszel.

NA SKŁADZIE:

Wszystkie zioła i korzenie lecznicze, plastry, krople, esencje itp. Płyn przeciw poceniu się nóg. Plastry i płyn na odciski. Pasy przepuklinowe i pasy brzuszne. Bandaże i opatrunki. Waselina krajowa do czyszczenia uprząży, skór, butów itp.

Farby i lakiery do zapuszczania podłóg, drzwi, okien, do żelaza i drzewa. Pasta do czyszczenia butów. Kadzidło kwiatowe i kościelne. Mydła toaletowe, perfumy, wody kolońskie i środki do pielęgnowania cery i włosów. Krople, pasty i proszek do zębów. Proszek odżywczy dla koni, krów i świń. Płyn restytucyjny dla koni.

Wysyłki dwa razy dziennie.



Alpejskie — świerkowe cukierki

Picea

prawnie zastrzeżone.

**Najlepszy i naj-
tańszy środek
przeciw kaszlo-**

wi.

1 pudełko 20 halerzy.

Do nabycia: w Cieszynie w aptecce Hara-
czka, Dr. Karola Zaara, w drogerii Wacława
Zimy, u kupca Rudolfa Scholtisa; w Jabłonko-
wie: w drogerii Antoniego Ausschwitzera.



Zawiadomienie.

Mam zaszczyt zawiadomić, że fabryka
kapusty kiszzonej prowadzona przedtem
pod nieprotokołowaną firmą: „Pierwsza
krajowa fabryka kapusty kiszzonej Antoni
Siekacz i Ska w Krakowie” przeszła na
moją wyłączną własność i że ją obecnie
prowadzę pod firmą:

**Fabryka kapusty kiszzonej
Zygmunt Otowski**

Kraków ul. Biskupia 1. 11, telefon 920.

Fabryka zaopatrzona w najnowsze urzą-
dzenia i maszyny odpowiada wszelkim wy-
mogom higieny.

Fabryka dostarcza doborowy towar w
każdej ilości ponad 50 kg, tak P. T. Ku-
pcom, jak i Osobom prywatnym we wła-
snych, lub też dostarczonych naczyniach.

Z poważaniem

12—2

Zygmunt Otowski.